

Wprawdzie dopiero w drugiej połowie grudnia omówiono i zatwierdzono plany repertuarowe krakowskich teatrów na sezon 1967/68 — przy czym każda scena zdążyła już zrealizować część zapowiedzianych premier (!) — a tu z końcem roku wypadłoby podsumować dotychczasowy dorobek sceniczny Krakowa... Bo to niby zwyczaj nakazuje bilansować, obliczać straty i zyski — słowem: powtarzać utarty schemat, jako że wszyscy to robią w każdej szanującej się instytucji, czy przedsiębiorstwie.

Teatry, owszem, są w jakimś sensie przedsiębiorstwami. Tyle, że obliczają swój stan posiadania raczej w połowie roku kalendarzowego, w przerwie między sezonami artystycznymi. Fakt ten pozwala traktować każdą próbę tradycyjnego bilansu rocznego w sposób dosyć swobodny i właściwie niezobowiązujący; toteż podsumowania tu nie będzie!

Można natomiast — i to wydaje mi się słuszną intencją — spróbować dokonania wyboru najciekawszego spektaklu roku, którego to spektaklu walory artystyczno-ideowe pozwalają co najmniej przypomnieć — jak wiele zależy tu od trzech głównych składników przedstawienia: od samego utworu dramatycznego, jego opracowania reżyserskiego i wykonawców. W zasadzie sprawa tak klarowna, że aż traci banałem. Wszyscy o tym wiedzą, a mimo to — zestawiając np. kandydatury widowisk teatralnych do miana „mister sceny 1967” w Krakowie — dostrzegamy nagle, że defilujące przed naszymi oczami przedstawienia — albo są tak przeciętne, iż trudno się zdecydować na wybór; albo zdradzają tyle ułomności — że postawienie ich w ogóle w szranki eliminacyjne, przyprawia o zawrót głowy. Nie od sukcesów, oczywiście.

Normalnie o wyborze spektaklu roku winno decydować raczej liczniejsze grono jurorów. Miałoby to oznaczać umowne minimum obiektywizmu (jeśli w ogóle można mówić przy odbiorze wrażeń ze sceny oraz z lektury dzieł dramatycznych o obiektywnym spojrzeniu na nie). Uświadamiam więc sobie, że projektując tu wybór najciekawszego widowiska teatralnego na przestrzeni całego roku — narażę się na zarzut dużej dowolności w ocenie. Rzecz jasna, nie u twórców tego spektaklu — który wysunę na czoło

dwoma scenami. Stwarza to swego rodzaju handicap dla Teatru im. J. Słowackiego oraz Teatru im. H. Modrzejewskiej. Dodajmy jeszcze sprawę nieobojętną w takich „zawodach” — jak skład ekipy aktorsko-reżyserskiej. Ale, rzecz nie polega tylko na ilości premier, ani na zasobności obsad konkurentów. Problem przesuwam się w stronę umiejętności operowania siłami i wykorzystania całej swej sprawności w dziedzinach, które ze

tu ze sceny pierwszej — „Moralność pani Dulskiej” z uwagi na tekst, reżyserię, walory ideowe i artystyczne przedstawienia oraz dobre aktorstwo. Gdyby szło o sam spektakl i jego znaczenie społeczno-edukacyjne, czy wręcz o teatr polityczny — postawiłbym kandydaturę „Namiestnika” Hochhutha. Cóż, kiedy to już zasługa reżyserii oraz gry aktorskiej — a nie literatury. Czyli: wrażenia niejednolite. Albo „Kosmogonia” Iwaszkiewicz.

W Teatrze Ludowym rok 1967 był rokiem prób, poszukiwań profilu artystycznego. Najlepiej powiodło się Goldoniemu w „Bliźniakach z Wenecji”. Jako widowisko farsowe z sentencjami moralnymi — zaskakiwało żywiołowością i pomysłami reżyserskimi. Czy to jednak nie za mało w wysiłku po najwyższe trofeum?

„Rozmaitości” miały dobrą groteskę polityczną: „Malliniaz” Hochwäldera. Pozycja ważka ideowo, ostrzegająca przed nawrotem neohitleryzmu. Może nieco nazbyt cyrkowo potraktowana. Z kropkami nad i. Nierówna aktorsko.

I jeszcze „Groteska” Bardzo dobry „Płaszcz” Gogola. Ale jeszcze nie wybitny spektakl. Na dodatek — lalkowe widowisko trudno porównywać z innymi.

No więc — głosuję na „Zmierzch” w Teatrze Starym. Nie mam żadnych wątpliwości, że był to spektakl nr 1 minionego roku. Spełniał on w maksymalnym wymiarze wszystkie warunki najciekawszego przedstawienia na krakowskich scenach. Był widowiskiem, które mogło dać pełną satysfakcję artystyczną oraz ideową. Można powiedzieć, że przedstawienie kryło w sobie „szkiełko mędrcia i oko” — oraz miało rzadko spotykaną wymowę moralną.

Tuż zaraz postawiłbym „Moralność pani Dulskiej” — odkrywcza realizację sceniczną, śmiałą w swoich akcentach społecznej satyry na współczesność odmienną dulszczyznę — tym razem z podtekstem intelektualnym. I wreszcie — „Łaźnia” jako teatr politycznie zaangażowany, aczkolwiek zmacony nieco zabiegami inscenizacyjnymi.

Brakowało w tym roku współczesnego, wielkiego dramatu autora polskiego. Ale to już nie jest wina teatru...

Jerzy Bober

TEATR

SPEKTAKL ROKU

zjawisk teatralnych w Krakowie. Nic to — jak mawiał pan Wołodyjowski — biorę odpowiedzialność na siebie. Gdyż, jak z moich wywodów niedwuznacznie wynika — będę mówił o sobie. Najpierw procedura wstępna, czyli objaśnienie. Kandydatów dobiierałem długo i żmudnie. Nie dlatego, że był tu aż taki tłok... Po prostu różne gatunki twórczości scenicznej — pod kątem dramaturgii oraz inscenizacji — utrudniały stosowanie jednej (lub tylko podobnej) miarki.

Postanowiłem zatem z każdego teatru wybrać te przedstawienia, które przynajmniej prezentowały jeden z atutów kwalifikacyjnych; wartość tekstu — ideową oraz artystyczną wymowę widowiska już w jej scenicznym kształcie — i jeśli by zabrakło pozycji pretendujących do tytułu „najciekawszej”, wysoki poziom wykonawczy spektaklu.

Nie wszystkie teatry mają w tym przypadku tzw. równy start. Po pierwsze — posiadamy w Krakowie placówki, które dysponują

ślabszych czynią równorzędnych partnerów. Tak, jak w sporcie — gdzie niejednokrotnie „własna szkoła” i styl stwarzają perspektywę zwycięstwa. Np. jeśli nie mam znakomitego zespołu, a dysponuję dobrym zawodnikiem — wybieram go do konkurencji, w której może on uzyskać sukces. Nie walczy zaś tam, gdzie nie ma szans. Powracając do zagadnień teatru — powinien on wystawiać takie sztuki, które jest w stanie zagrać bez kompromitacji, a nawet, bez „nijakiej” przeciętności. Byłoby to rzeczywiście sprawdzian ambicji nie wybiegających ponad możliwości. Ba, teoria to piękna — lecz w naszych teatrach mało stosowana...

Sprowadźmy zatem sprawę na ziemię. Jak wynika z poprzednich rozważań — najwięcej kandydatów do najciekawszego spektaklu roku — mogą przedstawić dwa teatry: Słowackiego i Modrzejewskiej. Wybieram

Literatura ciekawa, choć dyskusyjna, wykonanie b. dobre, ale — czy istotnie był to spektakl roku?

W Teatrze Starym — oczywiście „Zmierzch” Bąbla. Wprawdzie data premiery przypada na 29 XII 66 — lecz przedstawienie należy de facto zaliczyć do interesującego nas roku 1967. Świetna literatura, doskonała robota reżyserska, wyjątkowo dobre aktorstwo. Widowisko z wyraźną linią ideową, choć nie z tych bezpośrednio agitacyjnych. Szeroka perspektywa losu ludzkiego, humanistyczna postawa autora — kapitalne ramy obyczajowe. Głęboki sens moralny.

A „Łaźnia” Majakowskiego? Satyra polityczna, sztuka pełna pasji i zaangażowania ideowego, bogactwo wizji artystycznej — co najmniej jedna rola na miarę kreacji. Ale reżysersko spektakl nie utrzymany do końca w równym stylu, zamykający główną myśl autora. Przedstawienie o zakroju wybitnym, niestety ze zbyt wyraźnymi skazami.

„Gazeta Krakowska” 1967 nr 310
(30-31. 12. 1967 - 01. 01. 1968)